

HOMOTECHNICUS. POKOLENIE ALFA

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK
INCREDIBLES

Czas wprowadzić do szkół edukację medialną. To ostatni dzwonek, by wychować cyfrowo świadome społeczeństwo



SYLWIA CZUBKOWSKA
23 CZERWCA 2021



Edukacja medialna, cyfrowa, nauka higieny cyfrowej, digital citizenship, czyli obywatelskość cyfrowa. Nazw jest wiele. Za każdą z nich jednak stoi to samo przekonanie: dzieci wchodzące w cyfrowy świat potrzebują wskazówek i pomocy także w szkole. Jak

dużej – pokazała nam pandemia i bolesny eksperyment z teleedukacją.

14 700 godzin. Tyle zajęć lekcyjnych zalicza uczeń między pierwszą klasą podstawówki a czwartą liceum. W samej szkole podstawowej przez osiem lat uczniowie spędzają blisko 9 tys. godzin lekcyjnych. I to nie licząc specjalnych godzin dyrektorskich, lekcji religii lub etyki, wychowania do życia w rodzinie czy przygotowania zawodowego. A jeszcze są przecież zajęcia pozalekcyjne, dodatkowe godziny języków obcych, piłka nożna czy inny sport, korepetycje do egzaminów, lektury, prace domowe...

Dużo.

Tyle że mimo ogromu zajęć i tak coś bardzo wyraźnie nie działa w edukacji. Udowodniła to teleszkola, na którą wysłano cały kraj podczas kolejnych lockdownów. Zapewnienie sprzętu do zdalnej nauki – choć początkowo wydawało się kluczowe – było tak naprawdę najłatwiejszym zadaniem. Bo co z tego, że te laptopy czy choćby smartfony mają już i uczniowie i nauczycie, gdy zaczął się maraton problemów. E-rajdy na zdalne lekcje, fascynacja nawet 10-latków patostreamerami, świetna znajomość TikToka, ale równolegle nieumiejętność odróżniania dezinformacji od faktów, przemęczenie ekranozą, bezrefleksyjne przenoszenie modeli edukacyjnych z tradycyjnej szkoły do lekcji zdalnych.

Wszystko to pokazało wielką lukę polskiego systemu edukacji, czyli brak przygotowania do życia w cyfrowym świecie. Ta dziura, wręcz krater, w który wpadają kolejne roczniki, a nawet już całe pokolenia uczniów, nazywa się: brak edukacji medialnej. Gdy szykujemy się teraz na wytęsknione po pandemii wakacje, to szkoły tak naprawdę mają ostatni dzwonek, by taką edukację zacząć wprowadzać.

Tekstem o tym jak, kiedy i jaką edukację medialną powinniśmy wprowadzić do naszych szkół, zaczynamy w Spider'sWeb+ cykl tekstów pod hasłem „Homotechnicus. Pokolenie Alfa”.

W dorosłość już weszło pokolenie Z, czyli urodzone i wychowane w

świecie internetu. Jego potrzeby, poglądy i problemy ukształtował świat mediów społecznościowych, sieci i wszechobecnych ekranów. Ale to dopiero początek wyzwań. Dziś edukację zaczyna pierwsze pokolenie prawdziwych czasów 2.0. To dzieci urodzone po 2010 roku, czyli nieznające rzeczywistości bez smartfonów i aplikacji. Dzieci, dla których telewizją jest Netflix, video-calle są naturalniejsze niż rozmowa telefoniczna, a montowanie filmików na TikToka łatwiejsze niż nauka czytania.

Do końca tego roku będziemy zastanawiać się nad wyzwaniami, przed jakimi stoimy, by zapewnić mu bezpieczny i pozwalający na zachowanie dobrostanu start w życie.

Czytanie trudniejsze niż lipsync

– Pamiętasz, jak jeszcze kilka lat temu szokowały nas reklamy „pierwsza komunია – pierwsza komórka”? Dziś mam uczniów, którzy swoje pierwsze smartfony dostali w wieku sześciu lat, gdy zaczynali zerówkę. Mam też takich, którzy smartfona poznali w wieku niemowlęcym. I nikogo to już nie zaskakuje. Tyle że te same dzieci, które świetnie potrafią ściągnąć aplikację, a na pytanie od systemu, czy mają 13 lat, bez mrugnięcia okiem kłamią i instalują TikToka, nie potrafią przeczytać i streścić opowiadania mającego 4-5 stron. Przerasta je to, męczy, nudzi, muszą prosić rodziców o przeczytanie im tego na głos – nauczycielka z jednej z warszawskich szkół prosi o anonimowość, bo nie chce, by to konkretnie jej uczniów wskazywać jako mających takie problemy. – To się dzieje powszechnie i jest to ogromne wyzwanie dla szkół i nauczycieli. Bo jak w takiej sytuacji w ogóle uczyć i o czym uczyć? – pyta pedagoga.

– Jak korzystać z internetu? Serio. Mimo TikToków, YouTube, Snapchata i biełości w mediach społecznościowych to nawet ta starsza młodzież, z którą mam od pięciu lat na lekcjach do czynienia, największy problem ma właśnie z taką podstawową umiejętnością świadomego korzystania z internetu – Krzysztof Kiryczuk, dziennikarz Radia ZET i nauczyciel podstaw

dziennikarstwa w warszawskim liceum im. Jana III Sobieskiego opowiada, z czym zderza się jako nauczyciel edukacji medialnej. – Jest naprawdę duży głód wiedzy, pomocy, rad, jak się poruszać w tym świecie. To są już niemal dorośli ludzie, a potrzebują podpowiedzi w tym, jak odróżnić fakty od dezinformacji, gdzie konkretnie szukać sprawdzonej wiedzy, które źródła są pewne, a do których trzeba mieć obniżone zaufanie – dodaje Kiryczuk.

To, o czym mówią, widać też w danych. Jak pokazuje najnowsze badanie „Nastolatki 3.0” Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej, które diagnozuje sytuację dzieci w okresie pandemii, wielu uczniów przebywa przed ekranem nawet osiem i więcej godzin dziennie. Kolejny raport NASK opublikowany w czerwcu podaje, że połowa nastolatków osobiście doświadczyła różnych form przemocy w internecie: wyzywania, poniżania, ośmieszania lub zastraszania.

Problem braku kompetencji w sieci wśród najmłodszych zresztą ciągnie się już od kilku lat. Według badań NASK z 2017 r. ponad [jedna piąta polskich uczniów](#) nie miała nawyku sprawdzania i weryfikowania informacji. Polskie nastolatki mają też problem z rozróżnieniem, co jest opinią, a co faktem. W [badaniu](#) przeprowadzonym przez Instytut Badań Edukacyjnych nie potrafiło tego zrobić 60 proc. gimnazjalistów.

A przecież w ich i nasze życie wchodzi coraz nowsze rozwiązania. – Małe dzieci używające dotykowych ekranów zaczynają wydawać polecenia głosowe botom, asystentom, którzy sterują telewizorem, tabletem, urządzeniami domowymi, a nawet wchodzi z nimi w interakcje, czego przykładem są produkty Lego Duplo tworzone we współpracy z Amazonem. Nie uda nam się w pełni przewidzieć przyszłości, ale potrzebujemy przygotowania się do niej, żeby uniknąć chaosu edukacji zdalnej, jak również żebyśmy nie przestawali radzić sobie po ludzku i zawsze byli ludźmi – tłumaczy nam dr Grzegorz D. Stunża, prezes Polskiego Towarzystwa Edukacji Medialnej i adiunkt w Instytucie Pedagogiki na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego.

Nic więc dziwnego, że eksperci od lat jak mantrę powtarzają: musimy wprowadzić systemową edukację medialną. – Co więcej, trzeba ją wprowadzić do całego procesu edukacyjnego. Od samego początku, od pierwszej klasy czy wręcz przedszkola do klasy maturalnej – podkreśla Magdalena Bigaj, wiceprezeska Fundacji Dbam o Mój Zasięg, która od lat przeprowadza szkolenia w szkołach właśnie w kwestiach związanych z szeroko rozumianą edukacją medialną.

Tylko jak to zrobić, gdy programy szkolne już są przeładowane, nauczyciele przemęczeni teleszkolą, a cyfryzacja postępuje tak szybko, że nie ma szans na jeden stały program nauki, który można wdrożyć i stosować przez lata?

Uczyć, ale jak?

Nie ma chyba nikogo związanego z edukacją i cyfryzacją, kto nie widziałby ogromnej potrzeby zmiany w polskich szkołach. Tyle że kiedy przechodzimy do szczegółów, to okazuje się, że wcale nie ma jednomyślności, czym konkretnie ta cała „edukacja medialna” powinna być.

– Nie może być włączana w ostatnich klasach szkoły jak WOS, taki dodatkowy przedmiot wpadający w kośćcówce edukacji i uczony po macoszemu, byleby tylko wypełnić obowiązek. Dziecko w świat cyfrowy wchodzi na początku szkoły, a nawet wcześniej. Więc trzeba edukować od samego początku. Oczywiście nie tak, by sześciolatkom mówić o patostreamingu. Musi być odpowiednia gradacja – dodaje Bigaj.

Bigaj jest zwolenniczką anglosaskiego ujęcia tego zagadnienia. W Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii od niemal dekady naucza się zasad tzw. *digital citizenship*. – Czyli obywatelstwa cyfrowego. Co ciekawe, jego definicja mówi, że chodzi o pozyskiwanie wiedzy i umiejętności do wykorzystywania nowych technologii, by lepiej funkcjonować w nowym społeczeństwie. Czyli po prostu by tak znać i korzystać z nowych technologii, by nam się lepiej żyło – podkreśla Bigaj.

Dr Stunża uważa jednak, że zmiana powinna być jeszcze dogłębniej: – Edukacja medialna w szkołach – tak, ale nie jako samodzielny przedmiot – mówi. I tłumaczy, że dzisiejszy świat stawia wyzwania, które muszą być rozwiązywane w odwołaniu do różnych obszarów wiedzy i umiejętności, w odniesieniu do wyznawanych wartości. – Przygotowywanie się do świata, którego nie ma, wymaga rozwijania kompetencji przyszłości czy kompetencji kluczowych, które paradoksalnie nie muszą skupiać się na podkreślaniu cyfrowości. Dzisiejsza rzeczywistość i rzeczywistość jutra będą rozszerzone cyfrowo w różnych aspektach – mówi ekspert.

Wydawać by się mogło, że to dwie różniące się od siebie koncepcje. Pierwsza: osobnego i do tego obowiązkowego przedmiotu, który trochę zmusi nawet najbardziej odporne szkoły, by temat potraktować poważnie. Druga: włączenia do całego procesu edukacyjnego nowych technik i nowej filozofii nauczania, które będą dzieci i młodzież wprowadzać równolegle do wiedzy i świadomego korzystania z cyfryzacji tak naprawdę na wszystkich przedmiotach.

Tyle że de facto – o czym dalej – obie te koncepcje wcale się nie wykluczają.

– Ja wciąż nie jestem przekonana, że mamy to dobrze przemyślane. Bo sam zakres tego, co miałyby obejmować edukacja i program zajęć, nie jest per se programem „edukacji medialnej” – podkreśla Dagmara Krzesińska, prezeska Fundacji Koalicja na Rzecz Polskich Innowacji, która od ponad dekady pracuje z projektami różnych ujęć edukacji medialnej: od tej skierowanej do szkół po programy dla seniorów. – Musi iść za tym zakrojona na ogromną skalę edukacja nauczycieli. I to wszystkich nauczycieli. Nie ma szans na prawdziwą rewolucję, jeżeli kadra nie zacznie na poważnie traktować nowych technologii. Owszem, dokonała się ogromna zmiana wśród pedagogów pod kątem wiedzy o cyberbezpieczeństwie. Ale póki co zadziało się tak dzięki praktycznie wyłącznie organizacjom pozarządowym. I świetnie, ale nie da się tej całej reformy przeprowadzać i wdrażać rękoma tych ludzi. NGO-sy nie mają

takich środków i narzędzi, by brać odpowiedzialność za całą edukację – podkreśla Krzesińska.

Kaganek cyfrowej oświaty

Choć rzeczywiście do tej pory to one niczym siłaczki czasów 2.0 niosły ten kaganek cyfrowej oświaty. W żadnym razie nie jest tak, że to nagle pandemia otworzyła specjalistom oczy na konieczność wprowadzenia do szkolnictwa zagadnień z zakresu wychowania do życia w cyfrowym świecie. Latami edukatorzy, nauczyciele i organizacje pozarządowe uczyły oddolnie edukacji medialnej. Szkoliły z tego nauczycieli i szkoły, przygotowywały programy i scenariusze lekcji, a nawet proponowały konkretne propozycje podstawy programowej uwzględniającej ten nowy segment. I zaczęły się wypalać. Gdy dziś, po doświadczeniu pandemii, niezbędne jest nowoczesne i systemowe wychowanie do życia w cyfrowym świecie, a Ministerstwo Edukacji Narodowej woli do szkół wprowadzać więcej historii i religii, te cyfrowe siłaczki są zmęczone.

Jako jedna z pierwszych za temat zabrała się Fundacja Nowoczesna Polska. Już w 2009 roku zaczęła pracować nad projektem „Cyfrowa przyszłość”, który stał się podwaliną pod trwający osiem lat systematyczny proces wprowadzania edukacji medialnej do szkół. – Początkowo przyświecał nam głównie cel skruszenia patologii nauczania w szkołach informatyki na narzędziach i programach tylko jednej, globalnej firmy. Chodziło nam o to, by wprowadzając edukację medialną zacząć już w szkołach budowę „*future-proofing society*”, czyli takiego społeczeństwa, które w miarę zmieniającej się rzeczywistości technologicznej będzie potrafiło się do niej dostosować. Nie być tylko bezwolnym odbiorcą narzucanych rozwiązań, ale samodzielnie i świadomie wybierać takie, które będą jak najbardziej korzystne dla danej osoby – mówi nam Jarosław Lipszyc, prezes Fundacji Nowoczesna Polska. Dodaje, że tak pomyślana edukacja medialna miała być narzędziem emancypacyjnym, zapobiegającym uzależnieniu od konkretnych narzędzi, programów. I firm,

które już wtedy stawały się coraz potężniejsze, a dziś powszechnie mówi się per Big Tech.

Lipszyc wzdycha: – Tyle że po ośmiu latach prób okazało się, że to było w znacznej mierze idealistyczne podejście. Opór materii jest zbyt duży, dodatkowo w międzyczasie tzw. internet rozproszony praktycznie zniknął. Dziś niestety nie możemy robić wiele ponad to, na co już nam pozwalają wielkie serwisy i algorytmy. I niestety wciąż nie było wsparcia państwa, choć o nie przez lata apelowaliśmy.

Fundacja Dbam o Mój Zasięg uznała, że też nie doczeka się odgórnej, systemowej akcji, więc działa póki co sama. Wprowadza w szkołach program „Szkoła odpowiedzialna cyfrowo”. Jak opowiada Bigaj, jest ogromna chęć szkół do tego, by tak właśnie działać. Do programu zgłosiło się już ponad 900 placówek, w tym w ogromnej mierze podstawówki. – Chcą takie działania prowadzić, widzą potrzebę, widzą luki w wiedzy nauczycieli i problemy uczniów. Tylko że brakuje im narzędzi i kompetencji. Nasz program pomaga, by krok po kroku wprowadzać nowe zasady odpowiedzialności cyfrowej. Super, że działa i że mamy chętnych, ale i tak uważam, że to właśnie systemowa praca jest najważniejsza. Tylko takie działania będą miały faktycznie całościowy wpływ na skuteczne nauczanie – podkreśla ekspertka.

Przytakuje jej Krzesińska. – Jest wielu superświatłych ludzi zaangażowanych w tej tematyce na swoich wycinkach. I to zaangażowanych już od lat. Tyle że to są wciąż tylko wycinki. Więc niekoniecznie mają oni szerszą wiedzę, taką parasolową i mogą skalować realizowane działania. Ale od tego powinno być państwo. Korzystając z tych wieloletnich doświadczeń nauczycieli, badaczy, biznesu, organizacji pozarządowych, to ono powinno spiąć całą wiedzę w całość i przeprowadzić reformę – dodaje ekspertka.

– Moje starsze dzieci będące dziś w wieku szkolnym tego zapewne nie doczekają. Ale za to najmłodszy Jasiek, który urodził się w środku pandemii

ma faktycznie sporą szansę na prawdziwą systemową edukację medialną. Taką, która nie będzie tylko dodatkiem a faktycznym elementem powszechnego szkolnictwa – ocenia Magdalena Bigaj.

Medialnie, czyli jak?

Te doświadczenia – choć frustrujące dla zaangażowanych w prace – zaowocowały jednak tym, że jest dużo materiału, z którego można wyciągnąć wnioski, jak faktycznie uczyć i na czym się skupić. – Opracowaliśmy siedem obszarów nowoczesnej i wartościowej edukacji medialnej, które mogłyby się stać podstawą dla podstawy programowej – zachęca Bigaj. Te zasady to:

1. Dostęp do aktualnej i rzetelnej wiedzy o nowych technologiach tak, by nauczyciele byli wyposażeni w wiedzę o tym, jak faktycznie wygląda technologiczny świat.
2. Kreatywne i bezpieczne włączenie technologii edukacyjnych w proces edukacji. Nie chodzi o to, by tradycyjną tablicę zastąpić multimedialną, tylko by technologie zaprzęć do nowoczesnej edukacji, np. wspólnie zbudować stronę o pisarzu, zrobić kampanię w lokalnej społeczności.
3. Podejmowanie działań w zakresie profilaktyki e-uzależnień. Koniecznie przed rozlaniem się problemu i ze wskazaniem dzieciom korzyści z racjonalnego korzystania z urządzeń ekranowych.
4. Wspólne wypracowanie i wdrażanie zasad korzystania z nowych technologii na terenie szkoły. Nie narzucanie ich uczniom, tylko razem z nimi opracowanie „kodeksów cyfrowych”.
5. Tworzenie świadomego życia poza siecią. Wypracowywanie zasad, gdy samodzielnie dzieci rezygnują i ograniczają technologie, ale w zamian trzeba zaoferować im coś ciekawego i wartościowego w zamian.
6. Nauka kompetencji przyszłości, które będą uczniom potrzebne w codziennym, dorosłym życiu. I to nie są tylko kompetencje stricte

technologiczne, ale także: odporność na stres, empatia, współpraca, nowe przywództwo.

7. Realizacja przez szkoły projektów odpowiedzialnych społecznie. Bo ta odpowiedzialność to antidotum na zamknięcie się w świecie cyfrowym.

Wszystkie te wskazówki, jak widać, są niekoniecznie skoncentrowane na czystej technologii. – Chodzi więc nie tylko o dodatkowy przedmiot, ale o nowe podejście do całej edukacji w tych naszych nowych cyfrowych czasach – podkreśla Bigaj.

Przestańmy boomersko strofować „za moich czasów”

Nowe partnerskie zasady dla nowej edukacji według Grzegorza D. Stunży, prezesa Polskiego Towarzystwa Edukacji Medialnej i adiunkta w Instytucie Pedagogiki na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego.

– Nieustanne diagnozowanie i rozpoznawanie rzeczywistości, znajomość nowych trendów technologicznych i poznawanie praktyk medialnych (młodych, ale nie tylko) ludzi. Obalenie mitu, że media cyfrowe uniemożliwiają budowanie relacji i świadomość, że ludzie, pomijając skrajne przypadki, chcą również niezapośredniczonego kontaktu.

– Poważne traktowanie młodych. Budowanie kontaktu z nimi, zaufania, dzielenie się przemyśleniami, docenianie ich zdania i nieocenianie sposobów korzystania z mediów i technologii w myśl wyświechtanego „bo za moich czasów...”.

– Rozwijanie kreatywności, umiejętności współpracy i planowania w odniesieniu do rzeczywistości młodych. Budowanie relacji wymiany, żeby chcieli opowiadać nam o swoim świecie i być może poznawać naszą perspektywę. Przykłady o czarnej Woldze i inne legendy miejskie sprzed lat mogą być nieaktualne.

– Rozwijanie kompetencji w obszarach poznawczych, społecznych i technicznych, ze świadomością, że nie wystarczy umiejętność obsługi określonego oprogramowania, ale konieczne jest łączenie umiejętności i wiedzy z różnych obszarów.

- Edukacja nauczycieli i nauczycielek w zakresie twórczego działania oraz kompetencji w zakresie oceny i projektowania zastosowań nowych narzędzi edukacyjnych. Rozwijanie umiejętności budowania i modyfikowania własnego warsztatu pracy.
- Współpraca pomiędzy nauczycielami, rodzicami i uczniami. Angażowanie rodziców w projekty edukacyjne, ale nie na zasadzie odrabiania prac domowych, tylko rozwijania kompetencji społecznych, obywatelskich, twórczych itp. z wykorzystaniem dostępnych narzędzi medialnych.

Tyle pięknej teorii. A jak ją przenieść w praktykę?

Po pierwsze przestać wreszcie odkładać wdrażanie edukacyjnej zmiany. – Powinno się podzielić to wdrożenie na etapy – uważa Krzesińska. Jej zdaniem wcale nie musi to być od razu osobny przedmiot. – Minie kilka lat, zanim uda się stworzyć jego ramy. Więc powinniśmy zacząć od rozwiązań prostszych, czyli uwzględnienia zmian w programach wszystkich tradycyjnych przedmiotów. To sprawi, że sami uczniowie zauważą zmianę i spójność w myśleniu o ich edukacji. Co ważne, nie można zaniedbywać aktualnych uczniów. Dlatego nie ma co czekać na idealny program, tylko zacznijmy jak najszybciej wdrażać te elementy, które już mamy. Wykorzystajmy wiedzę i doświadczenie tych, którzy od lat realizują takie działania.

Po latach prac ekspertów są już konspekty i scenariusze lekcji do praktycznie wszystkich przedmiotów na wszystkie poziomy nauczania. – Teraz czas na ich uporządkowanie i prace nad nową podstawą programową – także Krzesińska podkreśla, że bez takiego formalnego uporządkowania nie ma szansy na zmianę. – Nie ma ucieczki od tego, by państwo wzięło odpowiedzialność za ciągłość tematu. Co więcej, powinno wziąć taką odpowiedzialność także za edukację medialną na uczelniach wyższych.

– To nie jest *rocket science*, do którego trzeba skończyć specjalne studia. Wystarczy dobra podstawa programowa, scenariusze lekcji i spokojnie samego przedmiotu mogą uczyć nauczyciele informatyki czy WOS – uważa

Bigaj. I podkreśla, że aby faktycznie taka zmiana i takie podejście się pojawiło, musi być odgórnie wprowadzone i wymagane jako element podstawy programowej. – Ale musi być też do tego wsparcie, dodatkowe wynagrodzenie, szanse na dokwalifikowanie się, na systemowy rozwój dla nauczycieli.

– Trzeba mówić językiem korzyści tak, by nauczyciele widzieli, ile sami dzięki temu zyskają. Choćby to, że nauka zacznie iść lepiej, skuteczniej – podkreśla Krzesińska.

Uczyć czy nie uczyć?

Tyle że obecnie polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej skupia się nad zupełnie innymi zmianami w podstawie programowej. Zapowiada dołożenie kolejnych godzin nauki historii, majstruje przy spisie lektur i nawet nie próbuje zabrać się za ten coraz bardziej wrażliwy i ważny element edukacji.

– Opublikowaliśmy kilka wersji podstawy programowej obejmującej edukację medialną. I nikt – ani PO, ani PiS – się tym nie zainteresowały – podkreśla Lipszyc. Dodaje, że nawet gdy czuje wypalenie i rozgoryczenie po latach nieudanych prób, to i tak uważa, że taka edukacja jest potrzebna.

– Dziś coraz dobitniej widzimy, że sama edukacja nie wystarczy. Nawet gdyby minister Czarnek dziś zdecydował, że wprowadza taki przedmiot do szkół, to i tak będzie to nieskuteczne. Potrzebujemy zdecydowanej ingerencji państwa, która zmusiłaby dostawców usług cyfrowych do tego, by zaczęli faktycznie zważać na dobro swoich użytkowników i dbać o ich cyfrowy dobrostan. To jak w tej klasycznej już scenie z Matrixa, gdy agent Smith podczas przesłuchania pyta Andersona „po co panu telefon, gdy pan już nie może mówić” – gorzko podsumowuje szef Nowoczesnej Polski.

I tu pojawia się *clue* problemu. Edukacja medialna nie jest potrzebna jako jeden przedmiot więcej, listek figowy przesłaniający nasze zaniedbania w tym, jaki cyfrowy świat odziedziczy najmłodsze pokolenia. To powinien być element większej zmiany.

– Czy na pewno wszystkim zależy, by ludzie faktycznie korzystali świadomie z internetu, z mediów społecznościowych? – pyta Magdalena Bigaj i dodaje: – Big Techom? Przecież w ich interesie nie jest raczej to, byśmy lepiej znali i rozumieli algorytmy. Rząd i MEN? Przecież to wymaga pracy, a jest cała masa innych obszarów do zajęcia się i zagospodarowania. Budowa cyfrowego obywatelstwa jest trudna i skomplikowana. Szkoły? Część szkół i część nauczycieli z misją jak najbardziej widzi potrzebę. Ale reszta bez wyraźnego wskazania i wręcz wymogów formalnych nie będzie się garnęła – wzdycha ekspertka. I dodaje, że wcale nie zakłada z góry złej woli ani polityków, ani ludzi odpowiedzialnych za projektowanie edukacji, ani nawet wielkich firm technologicznych. – Jednak nie jest tajemnicą, że ludzie mniej świadomi są łatwiejsi do zmanipulowania, szczególnie w świecie technologii – wskazuje. Efekty widzimy już teraz w ogromnej obawie choćby przed szczepionkami i podatnością nad dezinformację.

Zdjęcie tytułowe fot. [Gorodenkoff/Shutterstock.com](https://www.shutterstock.com)